

»Awans« W. Żółkiewskiej

(Teatr Powszechny)

Przed premierą prasową szeptano tu i ówdzie, że „Awans“ to sztuka deklaracyjna, w której — nic, tylko frazeologia polityczna!... To nieprawda. Trudno o „szept“ bardziej niesprawiedliwe, bardziej krzywdzące i autorkę i teatr.

„Awans“ to sztuka nie bez pewnych błędów, ale — pełna życia, napisana z talentem, z polotem, bardzo wnikliwie i odważnie poruszająca problem dzisiaj w Polsce najżywotniejszy: problem walki o budowę podstaw gospodarczych ustroju socjalistycznego i z walką tą wiążący się — niemniej istotny — problem przebudowy społecznej narodu. Temat zdawałoby się za obszerny na jedną sztukę. A jednak autorka potrafiła w sposób pełen umiaru wyodrębnić zagadnienia najistotniejsze, skoncentrować na nich uwagę i dać im sugestywny wyraz sceniczny: dobrą na ogół budowę sztuki, zacięka-wiającą fabułę, żywych, gadających po ludzku bohaterów. W akcji sztuki uczestniczy (oprócz grup statystujących) 28 osób, przeważnie ze środowiska robotniczego. Niemal wszyscy są ludźmi z krwi i kości. Autorkę cechuje wyraźna umiejętność budowania żywych postaci. Często są to sylwetki skreślone w kilku rysach zaledwie. Ale żyją!... Żółkiewska posiada nie tylko ostry zmysł obserwacyjny, ale i niepowierzchną znajomość psychologii człowieka pracy.

W przeciwieństwie do kilku innych debiutujących autorów, autorkę „Awansu“ cechują więc dwa walory: umiejętność oszczędnego, a zarazem wnikliwego i scenicznie sugestywnego „gospodarowania“ problematyką oraz — duża zrzeczność w budowaniu prawdziwych, żywych postaci. A to już znaczy bardzo wiele, są to już bowiem umiejętności, znamiennujące dramaturga z prawdziwego zdarzenia. Niemal całą resztę „robi“ teatr. „Robi“ lub — tworzy. W tym wypadku pracę Teatru Powszechnego, a więc przede wszystkim pracę reżysera i aktorów — z przyjemnością uznać można i trzeba za twórczość. Reżyseria — niezwykle staranna, gra większości aktorów — dobra, a wielu — nawet zastanawiająco dobra. Bo doprawdy, chwilami aż dziw brać, że, gdy w innych teatrach — z rolami robotniczymi jakoś kiepsko, tutaj — prawie co rola, to tchnący prawdą robotnik!

*

Rzecz dzieje się w jednej z państwowych fabryk metalurgicznych pod Radomiem w 1950 r., a więc — w pierwszym roku planu 6-letniego. Wątkiem pierwszoplanowym, fabularnie i tematowo zasadniczym, jest w „Awansie“ sprawa oporów psychicznych, na jakie natrafia zespół fabryki w realizacji przypadającego nań planu produkcji i rozbudowy ośrodka produkcyjnego, w związku z rozwojem sześciolatki. Opory te

wynikają bądź to z rutyny zawodowej majstrów i robotników, bądź — poprzestawania na zrealizowanych już uprzednio osiągnięciach politycznych i zawodowych, albo też — z braku troski o dalszy rozwój kwalifikacji osobistych i rozwój warsztatu pracy; z egoizmu, z chęci szybkiego „porastania w piórka“, z próżności, czy nadmiernych, bądź też źle skierowanych ambicji.

Dyrektorem fabryki (z awansu społecznego) jest robotnik, Brzoza, człowiek niewątpliwie dojrzały zarówno politycznie jak i fachowo do sprawowania kierownictwa, lecz nie nawykły do swych funkcji. Ale nie tylko w tym rzecz, że nie nawykły. Idzie o to jeszcze, że trzeba nie tylko wykonać plan bieżący, ale — odrobić zaległości, pozostałe po przejściu działalności dyrektora poprzedniego, poza tym — usprawnić pracę, zwiększyć normy, plan przekroczyć! Ponadto na progu sześciolatki, wszystko nabiera i to w skali ogólnokrajowej coraz większego rozmachu. Przywożą z Warszawy, z Centralnego Zarządu, projekt rozbudowy fabryki i włączenia jej w skład wielkiego kombinatu przemysłu metalowego. Fabryka ma produkować już wkrótce trzy razy więcej, niż dotychczas!...

I oto, kóż by się spodziewał, właśnie owe plany rozwojowe stają się przyczyną gwałtownego niezadowolenia. Realizacja projektu spowoduje konieczność przeniesienia części zespołu — w tym i najbardziej zasłużonych majstrów i robotników — na Ziemię Zachodnią, do innych ośrodków produkcyjnych.

Zawiedziony w swych ambicjach dyrektorskich, kierownik biura pragnie

usunąć nowomianowanego dyrektora, wykorzystując „patriotyzm“ lokalny robotników oraz ich skłonność do „porastania w piórka“, szerzy fałszywe informacje i, przy pomocy co najmniej, szerzy wśród zespołu ferment niezadowolenia. Zanim się rzecz wyjaśni całkowicie, odpowiedzialność ciąży na cenionym i popularnym w fabryce majstrze Matusiaku, który, choć stary komunista, rezygnuje z pracy i opuszcza fabrykę. Projekt bowiem wielkiego kombinatu wydaje mu się sprawą nierealną, papierową, postępującą grupę robotników, zasłużonych w odbudowie! Odejście Matusiaka, a ściślej — złośliwe plotki rozpuszczane na temat przyczyny jego odejścia — to właśnie czynnik, powodujący wzburzenie w fabryce, ułatwiający wrogowi działanie dywersyjne. I oto zasłużony bojownik partyjny, majster Matusiak, który miał poważne dane ku temu, aby równie dobrze jak Brzoza kierować fabryką, ani się spostrzegł, że zabrnął na pozycję wstecznej. Wydało mu się, że staje w obronie zespołu fabrycznego, a więc — w obronie ludzi, a nie dostrzega, że przeciwstawia się planom rozwojowym, które właśnie podjęto dla dobra zespołu jeszcze większego, bo — całego społeczeństwa. Nie dostrzega, gdyż nie dostrzega i tego, że przestawszy iść naprzód, tym samym zaczął się cofać.

*

Inscenizował i reżyserował sztukę — bardzo starannie i czysto — **Zbigniew Sawan**. Świetne operowanie całością licznego zespołu, doskonałe sceny grupowe — zwłaszcza ZMP-owska brygada robotnicza i ostatnia scena w IV akcie. Trafne postawienie niemal wszystkich ról. Jedno

mamy tylko zastrzeżenie. Dotyczy końcowego efektu sztuki. Efekt ten byłby dyskretniejszy, a przy tym i sugestywniejszy, gdyby sztukę zakończyły pierwsze takt „Międzynarodówki“.

Pochwały za odtworzenie ról należą się niemal całemu zespołowi. Wspomnieć by tu należało grę każdego aktora z osobna. Niestety — brak miejsca. Wymienimy zatem **Mieczysława Serwińskiego**, **Aleksandra Piotrowskiego** i **Mieczysława Orszę** w bardzo udane odtworzonych rolach majstrów (Matusiak, Kotlarczyk i Sliwa), **Elżbietę Wiczorkowską** jako pełną wyrazu robotniczkę Kolasową, **Jana Kochanowicza** w roli kierownika technicznego fabryki (inż. Bielut), **Tadeusza Bartosika** w roli dyrektora fabryki, **Jerzego Bukowskiego** w roli kasjera, **Norberta Nadera** (sekretarz POP) oraz **Franciszka Lubelskiego**, **Tadeusza Kosudarskiego** i **Władysława Trojanowskiego** w bardzo dobrze odanych rolach robotników fabrycznych.

Dekoracje — według projektów **Andrzeja Sadowskiego** i **Władysława Buśkiewicza**. Wnętrza kameralne — w stylu realistycznym, mającym jednak przesadną skłonność do naturalizmu, która przecież nie zawsze świadczy o dobrym smaku. Bez specjalnych za to zastrzeżeń odnosimy się do komina fabrycznego za oknem. Bardzo imponujący formatem. A już z prawdziwym uznaniem wspominamy efektowną konstrukcję fragmentu hali fabrycznej w akcie IV — tu nie tylko cień koła transmisyjnego kreślił się rozmachem, ale w ogóle — wiele w tym było rozmachu artystycznego.

Aleksander Placzkowski